

REKONSTRUKCJA, EKLEKTYZM, A DO TEGO SŁOWIAŃSZCZYNA... CZYLI CO?

Żeby wyjaśnić różnorodność w ramach współczesnego pogaństwa, lubię odwoływać się do modelu Michaela Strmiski, amerykańskiego badacza. Strmiska proponuje ułożenie wszystkich grup w ramach pewnego spektrum, w którym na jednym końcu będzie rekonstrukcjonizm (rekonstrukcja konkretnego etnicznego, kulturowego albo ograniczonego terytorialnie systemu wierzeń z przeszłości), na drugim eklektyzm (tworzenie nowych wyznań na podstawie różnorodnych źródeł). W pierwszej kategorii mieści się rodzimowierstwo (słowiańskie czy germańskie), a w drugiej grupy odnoszące się także do zachodniej tradycji ezoterycznej (od wicca po współczesny reformowany druidyzm). Można tutaj też dostrzec pewien wzór geograficzny. Na wschodzie Europy, a konkretnie w krajach postsowieckich, na plan pierwszy wysuwają się ścieżki rekonstrukcjonistyczne, stawiające na lokalne, etniczne wierzenia. Na szeroko pojętym Zachodzie dominują raczej formy eklektyczne

i uniwersalistyczne. To wszystko stanowi dziedzictwo specyficznej sytuacji historycznej, zwłaszcza drugiej połowy XX wieku. Rozwojowi pogańskich ścieżek na Zachodzie towarzyszyła rewolucja lat sześćdziesiątych, a część jej wartości była wielce dla pogan atrakcyjna: pacyfizm, feminizm, prawa człowieka i tak dalej. Europa Środkowo-Wschodnia w tym czasie mierzyła się z reżimami komunistycznymi, które skutecznie tłumiliły zarówno religię jako taką, jak i lokalne tożsamości czy tradycje.

Dla przedstawicieli ścieżek rekonstrukcjonistycznych szczególnie istotne są źródła historyczne i archeologiczne, dzięki którym można (re)konstruować współczesną praktykę. Problem w tym, że nie wszystkie religie przedchrześcijańskiej Europy są w równym stopniu udokumentowane, co więcej, nie zawsze mamy do dyspozycji teksty spisane przez samych wyznawców. Owszem, współcześni wyznawcy bóstw greckich i rzymskich mają na podorędziu szereg źródeł ikonograficznych, zachowane w różnym stanie miejsca kultu, źródła literackie jak *Iliada*, *Odyseja* czy *Eneida*, a nawet teksty modlitw. Ci, którym bliższe są wierzenia nordyckie czy skandynawskie, mogą sięgnąć choćby po *Eddę starszą*, zbiór pieśni pochodzących nawet z IX wieku naszej ery. W niej już od pierwszych słów dowiadujemy się wiele o Odynie i innych bogach oraz o ich dziejach. Sporo wiemy także o religii i obyczajach Celtów z różnych terenów Europy. Ale rodzimowiercy słowiańscy nie mają tyle szczęścia. Maria Janion w *Niesamowitej Słowiańszczyźnie* pisze wręcz o „wymazanej dawności” i „pustych polach”³, o wypartych pogańsko-słowiańskich korzeniach, które do dziś mają jednak wpływ na polską tożsamość i literaturę. Ale nie jest też tak, że

dopiero teraz, współcześnie, czujemy potrzebę odwołania się do kultury Słowian. Już Zorian Dołęga Chodakowski (1784–1825), który w 1818 roku opublikował znaczące dzieło *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*, lamentował nad zniszczeniem przedchrześcijańskiego słowiańskiego dziedzictwa w ogniu chrystianizacji.

Ale co to właściwie jest ta Słowiańszczyzna? Co to znaczy „słowiańskość”? W co wierzyli nasi przodkowie przed chrztem Polski? To pytania, na które każdy udziela odpowiedzi na swój sposób. Zarówno jeśli chodzi o badaczy, z których każdy ma swoją teorię, jak i rodzimowierców czy osoby popularyzujące słowiańskie wątki w kulturze i popkulturze. W świadomości zbiorowej funkcjonuje pewna wiedza na temat świata czy bóstw dawnych Słowian. Takie imiona jak Mokosz, Światowid czy Perun z czymś nam się kojarzą i zasadniczo wiemy, o kogo tutaj chodzi... albo i nie. Tak naprawdę jest to dużo bardziej skomplikowane, bo źródeł mamy niewiele i wszystko właściwie pozostaje przedmiotem dyskusji zarówno wśród wyznawców, jak i wśród naukowców. I prawdopodobnie do konsensusu – albo do Ostatecznej Prawdy na temat Słowian – nigdy nie dojdziemy. Słowianin Słowianinowi zresztą nierówny: inaczej żyło się wśród Słowian połabskich, na zachodzie, za Odrą, inaczej wśród wschodniosłowiańskich Drewlan, a jeszcze inaczej na południu, pomiędzy Bułgarami czy Chorwatami. Mówiąc o Słowiańszczyźnie, mówimy o ogromnym obszarze geograficznym i równie obszernym przedziale czasowym. Dla wyobrażenia sobie skali: języki słowiańskie stanowią mowę ojczystą dla jednej trzeciej mieszkańców dzisiejszej Europy. To jakieś ćwierć miliarda ludzi.

Co gorsza, nie mamy bezpośredniego wglądu w to, jak wyglądało życie i wierzenia Słowian przed

chrześcijaństwem, bo nasi słowiańscy przodkowie nie zostawili po sobie żadnych pism. Zabrakło bezpośredniego przekazu, zabrakło słowiańskich kronik, spisów mitów, bohaterskich eposów. Nie oznacza to, że niczego nie wiemy i nie mamy zupełnie żadnych źródeł. Czym zatem dysponujemy? Są dane archeologiczne, to po pierwsze. Pozostałości dawnych grodów i budynków mieszkalnych, przedmioty codziennego użytku i tak dalej. Po drugie, mamy niezbyt liczne wzmianki w kronikach średniowiecznych, zresztą w większości dosyć późne i z drugiej ręki. Przede wszystkim to fragmenty z kronik chrześcijańskich, więc można się domyślać, że ich autorzy byli uprzedzeni do wierzeń Słowian. Dobrym przykładem jest tutaj biskup Thietmar z Merseburga, żyjący na przełomie IX i X wieku. W swojej *Kronice* nie przebiera w słowa. Opisując świątynię Słowian nadodrzańskich, mówi o „czczym zabobonie i ohydny poganijskim kulcie”⁴. To zresztą też dowód na to, że gdy już mamy jakąś wzmiankę o Słowianach, to zazwyczaj jest to mały wycinek, niewielka grupa, jedno miejsce, a nie Słowiańszczyzna jako taka. Więcej, wycinek przedstawiony przez przedstawiciela zupełnie innej kultury. To prosta droga do błędnych interpretacji, przekłamań, nie-dopowiedzeń – czyli mało rzetelnej wiedzy. A po trzecie, prócz średniowiecznych kronik mamy także etnograficzne opisy praktyk ludowych z XIX i XX wieku. Jeśli jakiś obyczaj powtarza się u Słowian wschodnich, zachodnich i południowych, to możliwe, że pochodzi z czasów naprawdę dawnych – nawet z VI wieku. Mówimy wtedy o strukturach długiego trwania, to znaczy treściach przechowywanych w kulturze przez setki lat.

Co z tego możemy wynieść na temat religii przedchrześcijańskich Słowian? Dobre pytanie. Niektórzy

badacze stoją na stanowisku, że religia słowiańska najpewniej była prosta, wręcz prymitywna, bez rozbudowanego systemu wierzeń. Inni próbują zrekonstruować słowiańskie wierzenia poprzez porównanie ich z innymi panteonami, jak na przykład greckim. Ze źródeł historycznych wiemy o istnieniu poszczególnych bóstw w konkretnych miejscach. Wśród Słowian wschodnich pojawia się Wołos (albo Weles), Perun, Swaróg czy Mokosz. Na Połabiu (czyli wśród Słowian zachodnich), wedle średniowiecznych kronikarzy, czczono Swarożycza czy Świątowita. Świątowit może się nam kojarzyć ze słynnym posągami wyciągniętym z rzeki Zbrucz na Podolu w połowie XIX wieku. Światowid ze Zbrucza, bo tak ten posąg nazwano, to unikat na skalę może nie światową, ale na pewno słowiańską. I znów opinie są podzielone: część badaczy uznaje go za falsyfikat, część za autentyczny wizerunek bóstwa o czterech twarzach, część za przedstawienie całości świata. Stuprocentowej pewności najpewniej nigdy nie będziemy mieli.

Boskie imiona, zapisane w różnych źródłach, powracają dzisiaj w rodzimowierczych rytuałach. Jakie dokładnie bogowie i boginie mają kompetencje – to cały czas jest przedmiotem dyskusji. Zazwyczaj przyjmuje się jednak, że Perun to bóg gromowładny (skojarzenia z piorunem jak najbardziej słuszne), reprezentujący sferę niebios, czyli sferę uraniczną, ale także patron wojowników. Jego adwersarzem jest Weles, władca zaświatów, bóg związany ze sferą podziemną, czyli chtoniczną. Kojarzy się go także z magią i bydłem. Swaróg to boski kowal, ten, który wykuwa słońce. Jego synem jest Swarożyc, bóg ognia ziemskiego, a także Dadźbóg, reprezentujący słońce. Strzybóg jest bogiem wiatru, Chors bogiem księżyca, a Jaryło bogiem płodności. Mamy też oczywiście boginie: Mokosz

jest postrzegana jako matka ziemia, Dziewanna kojarzona z lasami i dziką przyrodą, a Marzanna z zimą i śmiercią. Każde z bóstw ma swoje miejsce w rytuale i w dorocznym cyklu świąt, może także stać się osobistym patronem czy opiekunem danego wyznawcy.

Współcześni rodzimowiercy i rodzimowierczynie wracają zatem do kultu dawnych bóstw. Ale powrót do wierzeń przedchrześcijańskich wiąże się z jeszcze jedną, szczególnie ważną grupą postaci: z przodkami. Bardzo często – zwłaszcza w przypadku religii etnicznych, jak rodzimowierstwo słowiańskie – wspomniany „powrót do domu” to powrót do religii przodków. To niekoniecznie muszą być faktyczni, biologiczni antenaci. Niektórym osobom wystarcza więź bardziej metaforyczna, a wręcz mistyczna. Chodzi więc nie tylko o bezpośrednich przodków krwi, ale też danego miejsca i tradycji. Jak już wiemy, polscy poganie to w większości nadal poganie pierwszego pokolenia – wywodzą się z innej niż pogańska tradycji religijnej, zazwyczaj z katolicyzmu, co było udziałem większości rozmówców, którzy występują w tej książce. W tym Kasi, która przez całe życie uważała się za osobę religijną i właściwie zmieniła jedną religię na drugą.

– Rodzice nalegali, żebym chodziła do kościoła jako dziecko, jeszcze w szkole podstawowej. Czasami mi się nie chciało – przyznaje Kasia. – Ale moja mama mówiła, że mam iść. Nie wiem, dlaczego w pewnym momencie przestali na to naciskać. Potem sama zaczęłam odczuwać potrzebę chodzenia na mszę, byłam wierząca, często się modliłam.

Dopiero w okresie nastoletnim zaczęła postrzegać zasady obowiązujące w katolicyzmie z jednej strony jako ograniczenie, a z drugiej strony wytyczne oderwane od rzeczywistości. Kościół stał się dla niej instytucją, która

wprowadziła dyscyplinę dla własnych korzyści. Taka zmiana podejścia dokładnie w tym wieku to bardzo częsty wątek w polskich pogańskich narracjach konwersyjnych, czyli dotyczących zmiany wyznania.

– Stwierdziłam, że nie będę chodzić na religię w szkole średniej – ciągnie Kasia, opowiedziawszy wcześniej o swojej fascynacji okultyzmem, magią i tradycją ludową. – A kiedy miałam dziewiętnaście lat, zaczęłam studia w Toruniu i tu zetknęłam się z rodzimowiercami. Były lata dziewięćdziesiąte i to głównie polegało na śpiewaniu piosenek o wojach Peruna i na takim... nacjonalizmie.

– Tamte czasy były specyficzne – zauważam.

– To mnie bardzo zniechęciło i stwierdziłam, że jednak nie pójdę tą ścieżką – wyznaje moja rozmówczyni.

– Niespodzianka! – komentuję ze śmiechem, a Kasia śmieje się razem ze mną.

Potem opowiada, że przez jakiś czas interesowała się wicca, aż wreszcie, będąc już w drugiej ciąży, postanowiła dać rodzimowierstwu drugą szansę. Najpierw trafiła do Rodzimego Kościoła Polskiego, o którym więcej za chwilę. Potem przez jakiś czas brała udział w obrzędach bydgoskiej grupy o nazwie Żertwa – teraz również chramu w ramach ZWRP Ród – aż wreszcie wraz z innymi zainteresowanymi osobami założyła stowarzyszenie Kaldus. Jego nazwa pochodzi od grodziska we wsi Kaldus, na północ od Torunia. Do dziś zresztą Żertwa i Kaldus część świąt obchodzą wspólnie. A Kasia jako żerczyni, czyli rodzimowiercza kapłanka, pełni ważną funkcję podczas tych obrzędów. Od lat czynnie angażuje się też w organizację Święta Stado. Zanim jednak o rytuałach i o Stadzie, wróćmy do specyficznych, jako się rzekło, lat dziewięćdziesiątych.

BARDZO KRÓTKA HISTORIA WSPÓŁCZESNEGO POGAŃSTWA I RODZIMOWIERSTWA W POLSCE

Lata dziewięćdziesiąte XX wieku to dla historii rodzimowierstwa w Polsce ważny okres. Tutaj musi jednak najpierw paść inne pytanie: kiedy zaczyna się historia współczesnych pogańskich ścieżek? Czy jeszcze w czasach starożytnych? Z jednej strony tak, ale z drugiej strony więcej sensu ma cofnięcie się jedynie do XIX wieku. Machina czasu przeniesie nas w tamten okres w kolejnym rozdziale. Na razie przyjrzyjmy się tylko polskiej sytuacji, przede wszystkim z perspektywy rodzimowierstwa słowiańskiego – to bowiem dominujące pogańskie wyznanie w naszym kraju.

Część rodzimowierczego środowiska upatruje duchowego ojca odrodzenia wiary rodzimej w Zorianie Dołędze Chodakowskim, który w połowie XIX wieku zaszczylił ideę powrotu do dawnych wierzeń. Po nim przyszli inni myśliciele, nawołujący do podobnych powrotów, choć niekoniecznie byli to wyznawcy rodzimej wiary w takim sensie jak współcześni rodzimowiercy. Stanisław

Szukalski (1893–1987) w dwudziestoleciu międzywojennym proponował powrót do sztuki ludowej, w której miały się kryć oryginalne pomysły, bez obcych naleciałości. Część nacjonalistycznie zorientowanych grup rodzimowierczych wykorzystuje zaprojektowany przez Szukalskiego symbol toporła. Z kolei Jan Stachniuk (1905–1963), nieco młodszy od Szukalskiego, uważał powrót do wartości przedchrześcijańskich za rozwiązanie polskich bolączek cywilizacyjnych. Widział chrześcijaństwo jako obce kulturowo Polakom i przez to negatywnie wpływające na historię polskiego narodu. Niektórzy do dziś odwołują się do postulatów Stachniuka, jak choćby związek wyznaniowy Rodzima Wiara, o którym więcej za chwilę. Inspiruje się nim też stowarzyszenie Niklot czy swego czasu mocno nacjonalistyczny Zakon Zadrugi „Północny Wilk”, choć nie jest to teraz mainstream rodzimowierczy (a niektórzy badacze nawet w ogóle nie uważają tych organizacji za przynależące do rodzimowierstwa). Przez pewien czas współczesne środowisko rodzimowiercze było postrzegane jako składające się w prawą stronę sceny politycznej, ale obecnie widać w nim dużo większą różnorodność poglądów i opcji. Pokazują to choćby badania terenowe profesora Piotra Grochowskiego z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Dzięki nim widać, że tendencje nacjonalistyczne od lat słabną, a w ich miejsce pojawia się między innymi specyficzny rodzaj konserwatyzmu. Polega on na powrocie do przeszłości, czyli na utrzymaniu, a niekiedy przywróceniu wzorców kulturowych uważanych za słowiańskie dziedzictwo. To czasem łączy się z odrzucaniem wzorców „obcych”, nierodzimych. Tutaj za przykład można podać tradycyjny model rodziny, przez niektórych rodzimowierców uważany za ten, do którego należy dążyć

(czyli mężczyzna jako głowa rodziny, wyraźny podział na męskie i kobiece zajęcia i tak dalej). Innym przykładem może być nacisk na świętowanie rodzimych tradycji (słowiańskie Dziady, a nie zagraniczne Halloween) albo postrzeganie Kupali jako słowiańskich walentynek.

Po drugiej wojnie światowej jakiegokolwiek próby przywrócenia wierzeń i praktyk przedchrześcijańskich załamują się na całe dekady, zarówno w Polsce, jak i w innych krajach bloku sowieckiego. Pojawiają się pojedyncze inicjatywy – jak choćby Klan Ausran, sięgający do wierzeń indoeuropejskich, a więc historycznie jeszcze przed Słowianami. Ale właściwe otwarcie historii współczesnych pogańskich ścieżek w Polsce możemy symbolicznie wyznaczyć, jak wiele innych rzeczy w tym kraju, na rok 1989. Innymi słowy, to, jak wygląda środowisko pogańskie dzisiaj, nie tylko rodzimowiercze, to pokłosie zmian ustrojowych i tego wszystkiego, co działo się w latach dziewięćdziesiątych. Najważniejszym wydarzeniem tej konkretnej dekady było oficjalne zarejestrowanie czterech rodzimowierczych związków wyznaniowych. Były to kolejno: Rodzimy Kościół Polski (1995), Polski Kościół Słowiański (1995), Zachodniosłowiański Związek Wyznaniowy Słowiańska Wiara (1995) i Zrzeszenie Rodzimej Wiary (dziś Rodzima Wiara, 1996). Dzisiaj publicznie działają i funkcjonują tylko dwa z nich, czyli Rodzimy Kościół Polski i Rodzima Wiara. Całkiem niedawno na polskiej scenie religijnej pojawił się także Związek Wyznaniowy Rodzimowierców Polskich Ród, zarejestrowany w styczniu 2024 roku. Wnioskodawcy czekali pięć lat od złożenia wniosku na oficjalną decyzję o rejestracji i napotkali różne problemy administracyjne w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji. Statut związku wielokrotnie odsyłano do poprawek,

a potem miesiącami czekano na podpis ministra. Dopiero zmiana władzy jesienią 2023 roku, a także interpelacja posła Marcina Józefaciuka, otwarcie deklarującego się jako neopoganin, przyspieszyły rozwój spraw i doprowadziły do uznania Rodu za związek wyznaniowy. W myśl polskiego prawa, przynajmniej obecnie, żeby zarejestrować taki związek, trzeba spełnić szereg wymagań – od dostarczenia statutu i podstawowych informacji o doktrynie czy praktykach religijnych, przez adres siedziby władz związku, aż po listę co najmniej stu podpisów. I to nie tylko podpisów, bo osoby rejestrujące związek muszą dostarczyć także inne swoje dane, łącznie z numerem PESEL. Można się więc domyślać, że istnieje wiele nieoficjalnych grup i wspólnot, które z różnych powodów nie mogą lub nie chcą dokonać rejestracji. Przynajmniej nie jako związki wyznaniowe, jako że są też opcje typu stowarzyszenie czy fundacja wspierająca na przykład edukację poświęconą kulturze Słowian.

Spójrzmy na te trzy aktywnie działające rodzimowiercze związki wyznaniowe. Rodzimy Kościół Polski (RKP) został założony przez Lecha Emfazego Stefańskiego (1928–2010), postać o niezwykle bogatym życiorysie: powstaniec warszawski, publicysta, autor i tłumacz. Może trochę dziwić ów „kościół” w nazwie, ale założycielom chodziło tutaj o wskazanie konkretnej i rozpoznawalnej w polskim kontekście religijnej struktury organizacyjnej. Jeśli chodzi o sferę wierzeń, Rodzimy Kościół Polski uważa, że istnieje wiele bogów i bogiń, a na czele całego panteonu stoi bóstwo najwyższe, znane jako Świątowitz. Za swój symbol RKP przyjął motyw określany jako Ręce Boga, odnaleziony na naczyniu z miejscowości Biała koło Rzeszowa, datowanym na przełom II i III wieku. Ręce Boga przypominają równoramienny krzyż, którego

każde ramię jest zakończone belką z pięcioma „palcami”. Motyw ten można znaleźć w różnych miejscach, od okładek publikacji RKP aż po koszulki. Aby dołączyć do RKP formalnie, trzeba złożyć odpowiednią deklarację, która stanowi także rodzaj wyznania wiary:

Przyjmując, iż każdy naród, a także każdy człowiek z osobna ma pełne prawo wybrać najlepszy dla siebie sposób zbliżania się do absolutu, obieram sobie na to etniczną wiarę moich słowiańskich przodków, podobnie jak ja oddających cześć Świętowitowi oraz pozostałym słowiańskim Bóstwom⁵.

Nie jest konieczne zerwanie z dotychczasowym wyznaniem, w myśl RKP można podążać kilkoma ścieżkami jednocześnie, jeśli komuś to odpowiada. RKP ma swoje oddziały w całej Polsce, choć najwięcej członków działa w jej centrum. Dysponuje też kilkoma miejscami kultu na specjalnie wykupionych w tym celu prywatnych terenach, jak na przykład chram mazowiecki.

Druga organizacja to Rodzima Wiara (RW). Jej pierwszym i obecnym naczelnikiem jest Stanisław Potrzebowski (ur. 1937). RW nawiązuje do znanego nam już Zoriana Dołęgi Chodakowskiego i jego przekonania o konieczności odrodzenia rodzimej wiary. W wyznaniu wiary, opublikowanym na stronie RW, widać odwołanie do przedchrześcijańskich wierzeń i narodowego charakteru. Już początek mocno na to wskazuje:

Rodzima Wiara jest rdzennie polską aryosłowiańską religią życia i walki, źródłem duchowej siły narodu, wiarą narodowej wspólnoty tworzącej. Odrodzona polska religia wyrasta z duchowości naszych

przodków rodzimowierców, czerpie z niej siły do dalszego rozwoju. (...) Wolni i twórczy byli nasi przodkowie rodzimowiercy, my takimi jak oni zawsze będziemy⁶.

Rodzima Wiara uważa Aryów (czy też Ariów, to dawne określenie jednego z ludów indoirañskich) za swoich „najodleglejszych krewnych”. Wedle RW słowiańska rodzima duchowość ma swoje korzenie w dziedzictwie indoeuropejskim. Mamy w tym wyznaniu wiary i inspiracje ideami Jana Stachniuka, i tradycję wedyjską znaną z hinduizmu (aczkolwiek to nie jest nic nowego, bo niejedynemu ruchowi rodzimowierczemu się do tego odwołuje, na przykład Łotewska Dievturība czy różne ruchy rosyjskie), a także znany nam już rys politeistyczny. RW ma centralę w Warszawie i kilka oddziałów w Polsce, jak również miejsca kultu, gdzie odbywają się święta czy wiece – na przykład Osada Mokoszy na granicy Ślęzańskiego Parku Krajobrazowego. Do RW, jak czytamy na stronie związku, mogą dołączyć osoby pochodzenia słowiańskiego, szanujące tradycję rodzimą, uznające rodzimowierczy światopogląd oraz oddające cześć słowiańskim bogom.

Część mediów i opinii publicznej uświadomiła sobie istnienie rodzimowierstwa słowiańskiego i szerzej, współczesnego pogaństwa, dzięki rejestracji trzeciego związku, czyli Rodu. To wydarzenie odbiło się pewnym echem w mediach, zarówno w ujęciu informacyjno-wyjaśniającym (co to jest i kim są rodzimowiercy), jak i w ujęciu alarmująco-potępiającym (w mediach konserwatywnych). Związek Wyznaniowy Rodzimowierców Polskich Ród powoli rozwija swoją działalność. Przejął trochę rolę Konfederacji Rodzimowierczej, powołanej w sierpniu 2015 roku podczas III Ogólnopolskiego Wiecu

Rodzimowierczego w Łysogórach, jako że od początku działa jako wspólna inicjatywa różnych gromad rodzimowierczych. Tutaj też mamy do czynienia z politeizmem w zakresie wierzeń i odwołaniem do wiary przodków, co od razu widać we wstępie do statutu związku:

Bogi nasze słowiańskie! Przodkowie nasi w zaświatach!

My, założyciele Związku Wyznaniowego Rodzimowierców Polskich Ród, powołaliśmy tę wspólnotę wiernych dla umacniania, ochrony, zgłębiania i krzewienia wiary rodzimej na ziemiach polskich.

Chwała Bogom! Sława Przodkom!¹⁷

Oficjalne dołączanie do ZWRP Ród również odbywa się na podstawie wypełnienia stosownej deklaracji członkowskiej. Niemniej, ponieważ w ramach związku funkcjonują różne niezależne jednostki – jak poszczególne chramy – to w zależności od danej grupy i jej polityki wewnętrznej procedura przystąpienia może wyglądać nieco inaczej.

Polscy rodzimowiercy i rodzimowierczynie to nadal zdecydowana mniejszość religijna, ale mniejszość, która rośnie. Pytanie tylko – jak bardzo? Statystyki są ciągle niedokładne. Nawet jeśli weźmiemy pod uwagę raporty składane przez poszczególne związki wyznaniowe i spisy powszechne, to wciąż dużo osób pozostaje poza orbitą takich oficjalnych dokumentów. Weźmy choćby ostatnie dwa spisy powszechne, uwzględniające wyznanie religijne. W tym pierwszym, z 2011 roku, na podstawie deklaracji respondentów ustalono, że około dziewięćset osób identyfikuje swoją religię jako „pogaństwo (rodzimowierstwo) i neopogaństwo”. Kolejny

spis, w 2021 roku, poprzedziły różne akcje w mediach społecznościowych. Były nakładki na zdjęcia profilowe i wydarzenia na Facebooku nakłaniające, żeby uwzględnić w spisie swoje wyznanie – albo jako wyznawca konkretnej religii, albo ogólnie jako poganin. Dla przykładu mieliśmy wydarzenie „Spis Powszechny 2021 – spiszę się jako poganin!”, nawiązujące do kampanii „Poganie Jednym Głosem” z edycji spisu z 2011. „Dzięki wspólnym wysiłkom możemy zostać w końcu dostrzeżeni!”⁸, apelowali organizatorzy w opisie wydarzenia. Inna inicjatywa to wydarzenie, pod którym podpisało się przeszło trzydzieści wspólnot i inicjatyw rodzimowierczych: „Jestem rodzimowiercą – Narodowy Spis Powszechny 2021”. Na Facebooku opublikowano zrzuty ekranu z internetowej wersji spisu i instrukcję, co dokładnie zaznaczyć i wpisać w odpowiednią rubrykę.

Rezultaty tych kampanii i samego spisu, jeśli chodzi o przynależność religijną, dane nam było poznać dopiero po dwóch latach, czyli jesienią 2023 roku. W szczegółowych tabelkach szeregujących ludność Polski według grup wyznań i rodzaju deklarowanej przynależności wyznaniowej mamy pozycję „pogaństwo – rekonstrukcjonizm i neopogaństwo”. W kolumnie podsumowującej liczby widnieje 4768 osób, z czego 3326 reprezentuje rodzimowiercze związki wyznaniowe, 1195 różne afiliacje pogańskie, a 137 wicca. Ale to nie wszystko. Niektórzy badacze uważają, że współczesnych pogan i poganek w Polsce, z różnych ścieżek, może być nawet i dziesięć tysięcy. Niewątpliwym faktem jest, że liczby rosną i można się zastanawiać dlaczego. Przyczyny są, rzecz jasna, złożone. Ale trendy w popkulturze i tak zwanym mainstreamie nie są tutaj bez znaczenia.

BO SŁOWIAŃSKOŚĆ TERAZ W MODZIE

Slavic booki, słowiańskie motywy w serialach, rekonstrukcja historyczna, moda inspirowana kulturą ludową, chęć poznawania rodzimych tradycji, zwłaszcza tych z własnego regionu – różne czynności i idee składają się na trwający od kilku lat boom na Słowiańszczyznę. Całe mnóstwo wydarzeń, zlotów, konwentów – jak słynny już Festiwal Mitologii Słowiańskiej w Grodzisku Owidz – z roku na rok gromadzi coraz większe grono uczestników. Też chcę się wybrać na takie wydarzenie i wybieram drugą edycję Konwentu Kultury Rodzimej Slavni, organizowanego przez iSAP, Słowiańską Agencję Prasową. Rzecz dzieje się w ostatni weekend kwietnia 2024 roku w Górnośląskim Parku Etnograficznym w Chorzowie. To wielkiej urody skansen, gdzie w otoczeniu bujnej zieleni zgromadzono rozmaite zabytki ludowego budownictwa, głównie z Górnego Śląska. Długa alejka prowadzi zwiedzających od wejścia na teren skansenu aż do głównej sceny konwentu, ustawionej

naprzeciwko dziewiętnastowiecznej karczmy. Na scenie i w kilku innych lokalizacjach toczą się dyskusje, odbywają różne spotkania autorskie, warsztaty i prelekcje. Dookoła pełno kramów z rękodziełem, biżuterią i książkami, przed sceną rozstawiono leżaczki, świeci piękne słońce, nic tylko zwiedzać, słuchać i zanurzać się w słowiańskich klimatach.

Szczególnie ciekawi mnie panel dyskusyjny „Słowiańskość w XXI wieku”, który odbywa się w niedzielne przedpołudnie. Biorą w nim udział cztery rozmówcy, na co dzień patrzące na rodzimą kulturę z różnych perspektyw. Jest Wiktoria Korzeniewska, pisarka i autorka bloga o slavic bookach, czyli książkach ze słowiańskimi wątkami. Jest Hanna Dola, artystka i ilustratorka, która na Slavni prowadzi też warsztaty tworzenia motanek, czyli słowiańskich lalek intencyjnych. Jest Kasandra, twórczyni Reko-Dzieła Kas, rekonstruktorka szyjąca stroje zarówno historyczne, jak i nawiązujące do Słowiańszczyzny. Jest też Ania Stasiak, etnografka i popularyzatorka wiedzy o Słowiańszczyźnie. Przez dobrą godzinę omawiają różne aspekty rodzimej kultury i zgadzają się co do jednego: słowiańskość ostatnio naprawdę zyskuje na popularności. Jak zauważa Kas, najważniejszy w tym powracającym na salony folklorze jest fakt, że „przestał być siarą”. Choć przez lata faktycznie był postrzegany właśnie w ten sposób.

– W moim domu folklorem pogardzano, rodzina robotnicza chciała się odciąć od swoich chłopskich korzeni. Kultura ludowa była synonimem obciachu – mówi Ania Stasiak, energicznie wachlując się notesem z logo Muzeum Krakowa, gdzie pracuje na co dzień.

Z Anią znamy się z różnych okoliczności krakowskich i jakiś czas po Slavni wyciągam ją na mrozoną

herbatę, bo czuję potrzebę dopytania o popularność wątków słowiańskich w dzisiejszych czasach. Ania też dokłada do niej swoją cegielkę. Prowadzi na Instagramie konto Słowiański Przewodnik, gdzie opowiada o zwyczajach i obrzędach z różnych regionów Słowiańszczyzny. Sama tematem zainteresowała się dosyć późno, były pewne przebłyski na studiach etnologicznych, ale przełom przyszedł... na drugim końcu świata.

– Po studiach wyemigrowałam do Azji i przeżyłam tam szok kulturowy – wspomina Ania. – Nagle odkryłam, że brakuje mi mojej własnej kultury, informacji na temat jakiegoś tła rodzinnego, regionalnego. Zaczęłam tęsknić za tymi tematami.

Znajoma podesłała Ani *Szeptuchę* Katarzyny Bereniki Mischuk, powieść fantastyczną opartą na pomyśle: jak wyglądałaby Polska w XXI wieku, gdyby Mieszko I nie przyjął chrztu.

– Byłam zafascynowana, że da się napisać zajmującą historię na bazie kultury ludowej. Że jednak to nie jest obciach o tym mówić. Fajnie, to ja zacznę – śmieje się Ania. Zauważa też, że postrzeganie kultury ludowej i słowiańskości jako czegoś prząsnego i obciachowego nie wzięło się znikąd. – To jeszcze dziedzictwo PRL-u, który po prostu obrzydził nam kulturę ludową i słowiańskość – wyjaśnia. – Gdy byłam dzieckiem, to te książeczki dla dzieci o Piaście, z burymi ilustracjami, wydawały mi się nudne. Potem mur runął i mogliśmy w końcu osiągnąć kolorowego Zachodu, a nie tej wsi, która nie była dla nas kolorowa, tylko biedna.

– No tak, szalone lata dziewięćdziesiąte i to zachłyśnięcie się Zachodem, czasem bardzo bezkrytyczne, też się trochę do tego przyczyniły – przytakuje.

– Tak, chcieliśmy się uwolnić od kultury ludowej – mówi Ania. – Ale mam wrażenie, że przynajmniej w mojej bańce teraz panuje moda na folk i słowiańskość. Widzę mnóstwo zespołów folkowych czy rekonstruktorów historycznych, odtwarzających wczesne średnio-wiecze. Instytucje kultury organizują warsztaty ceramiki czy snycerki. W modzie wracają chusty, kolorowe pasiaki... Ja tę kulturę ludową widzę cały czas!

– Cały czas mówimy o kulturze ludowej, ale pytanie, czy to jest to samo co słowiańskość.

– Wiele osób uważa, że to właśnie kultura ludowa przechowuje te najstarsze elementy wierzeń słowiańskich – wyjaśnia Ania. – Brzmi to troszkę fantastycznie, bo w jaki sposób te wierzenia pogańskie, przedchrześcijańskie miałyby przetrwać tyle wieków i zachować się faktycznie w kulturze ludowej? Ale to założenie ma pewne podstawy.

Mamy na to dowody, i to na piśmie. Chodzi o różne elementy obrzędów cyklu rocznego, a dokładniej te, które nie do końca wynikają z liturgii katolickiej. Okazuje się, jak przekonuje Ania, że możemy te elementy wytropić w dokumentach kościelnych, cofając się nawet do XII wieku. Skoro Kościół krytykował je już wtedy jako nieprzystające do liturgii chrześcijańskiej, to faktycznie kultura ludowa mogła przechować ślady przedchrześcijańskich Słowian.

– Może nie jeden do jeden, wiadomo, ale jest coś na rzeczy – podsumowuje Ania.

– Ze źródłami na temat przedchrześcijańskiej Słowiańszczyzny jest pewien problem – wtrącam.

– Zawsze przytaczam taki słynny cytat ze Stanisława Urbańczyka, że historia badań nad religią Słowian jest historią rozczarowań – mówi Ania. – Zgadzam się z tym,

mamy dużo źródeł, ale to są kawałki puzzli z różnych pudełek i nie składa nam się z nich jeden obraz.

– Piękna i trafna metafora – przyznaję. – Ale dlaczego teraz coraz bardziej widać tę kulturę ludową? Jak myślisz, czemu słowiańskość teraz wraca?

– To może truizm – śmieje się Ania – ale ludzie czują się bardzo zagubieni w tej naszej szybko zmieniającej się rzeczywistości, w zglobalizowanym świecie. Jesteśmy przytłoczeni nieskończonym wręcz wyborem i w takiej sytuacji człowiek zwraca się ku temu, co jest znajome, bezpieczne, bliskie.

– Coś rodzimego albo wręcz rodzinnego?

– Tak i nie – odpowiada Ania. – Ciężko spotkać kogoś, kto jest faktycznie z jednego regionu od pokoleń. Ludzie się przemieszczali i nie zawsze mają jak wrócić do tradycyjnych elementów rzeczywistości, więc teraz sięgają po uniwersalną słowiańskość. Skoro jestem Słowianinem, jestem z Polski, będę szukał tych najstarszych źródeł i do nich się odwoływał jako do elementu swojej stabilnej, swojskiej tożsamości. Jest to też opcja dla tych, którzy szukają alternatyw dla świętowania świąt kościelnych.

– I stąd choćby powrót do topienia Marzanny? Świętowania po słowiańsku? – szukam na głos konkretnych przykładów.

– Świętowanie zbliża do swojej społeczności, a tego we współczesnych czasach bardzo nam brakuje – stwierdza Ania. – Jesteśmy oderwani od bliskich więzi, które dawniej na wsi były całkowicie naturalne. Więcej, świętowanie porządkuje nam czas, a do tego cała twórczość plastyczna związana z obrzędowością i pieśni to była po prostu zabawa. Ludzie w ten sposób odreagowywali ciężką pracę.

- Sama trochę do tego świętowania nakłaniasz poprzez swoje działania w mediach społecznościowych - zauważam, mając na myśli projekt Akcja-Słowianizacja.

- Na pomysł Akcji-Słowianizacji wpadłam dość spontanicznie, idąc topić Marzannę - wspomina Ania. - Stwierdziłam, że dużo moich obserwatorów poszłoby ze mną, ale może samodzielnie nie miałoby motywacji. Więc zaproponowałam ludziom, żeby poszli sami, zrobili zdjęcia albo filmiki i podzielili się ze mną. Obiecałam, że każdą relację udostępnię, dzięki czemu wszyscy będziemy świętować razem.

Pomysł okazał się trafiony, odbiorcy poczuli się zmotywowani. Jak to się mówi, „siadło”. Co ważne, chodzi tu raczej o podtrzymanie tradycji, niekoniecznie o rytuał natury religijnej. Ania nie jest rodzimowierczynią i otwarcie deklaruje się jako ateistka.

- Często na Słowiańskim Przewodniku mówisz o tej potrzebie świętowania - zauważam. - Nawet nie konfesyjnego czy rodzimowierczego świętowania, ale w ogóle o potrzebie świętowania, którą mamy jako istoty ludzkie.

- Świętujemy odruchowo jako ludzie - zgadza się Ania - bo człowiek jest istotą symboliczną. Świętowanie ma aspekt psychologiczny, społeczny, ludyczny. Ale ja się wypowiadam z punktu widzenia popularnonaukowego i nie mieszam w to duchowości. Dla mnie samo zainteresowanie i kultywowanie tradycji jest wartością.

TRADYCJA RZECZ ŚWIĘTA, CZYLI JAK NAJBLIŻEJ ŹRÓDŁA

Kultywowanie ludowych tradycji jest, jak można się domyślić, ogromnie ważne w rodzimowierczym środowisku. Sięganie po etnograficzne opisy to dla wielu podstawa w zgłębianiu rodzimej wiary i próba dotarcia jak najbliżej źródła, czyli religii przedchrześcijańskich Słowian. Wracamy teraz do rozmowy toruńskiej.

– Dużo się zachowało w tradycji ludowej – przekonuje rodzimowierczyni Kasia – bo informacji kronikarskich, zwłaszcza pochodzących z X czy XI wieku, jest niewiele.

– I to jeszcze z drugiej ręki – zauważam.

– No i oczywiście mamy źródła dotyczące religii indoeuropejskich, ale tutaj trzeba być bardzo ostrożnym w analizie porównawczej – ciągnie moja rozmówczyni. – Ale powinniśmy się starać być jak najbliżej pierwotnej religii. Żeby to nie straciło swojego pierwotnego sensu. To jest pewien system i im dalej jesteśmy od niego, tym mniej spójny się staje. Nie wiem, czy ja umiem to dobrze wytłumaczyć...

– Nie, rozumiem, co masz na myśli. Jest jakieś źródło, do którego chcecie wrócić.

– Na tyle, na ile się da – precyzuje Kasia. – Społeczeństwo się rozwija. Mamy większą wiedzę niż nasi przodkowie. To nie znaczy, że wartości się zmieniają. Wiemy więcej i możemy działać innymi drogami. Ale to są trudne tematy, co do których sami rodzimowiercy nie są zgodni.

– Jest tutaj duże pole do dyskusji – przyznaje dyplomatycznie. Dawniej świat wyglądał inaczej, więc współczesna obrzędowość rodzimowiercza musi brać to pod uwagę. W środowisku od lat prowadzi się dyskusje na przykład nad przebiegiem rytuałów. – A co jest dla ciebie sercem rodzimej wiary?

Kasia wzdycha i opiera się wygodniej o zagłówek imponująco czerwonej kanapy. Szuka słów, które najtrafniej oddadzą to, co chce przekazać.

– Jest to, wydaje mi się, rodzimy obraz świata i rzeczywistości – mówi w końcu. – Nowe osoby, przychodzące do rodzimowierstwa, zawsze się pytają, do jakich książek powinni sięgnąć. Ja, wbrew pozorom, nie mówię Gieysztor albo Szyjewski, chociaż warto ich czytać i poznać imiona bogów. Polecam właśnie książki z zakresu etnografii. Tam jest bardzo pięknie pokazany ludowy obraz świata, politeistyczny, dawny, nasz etniczno-słowiański.

Pomimo wprowadzenia nowej, chrześcijańskiej religii (co zresztą nie wydarzyło się z dnia na dzień, jak wiemy, ale było procesem trwającym dziesiątki, ba, setki lat) ten obraz świata według Kasi się zachował. Uważa go za pozostałość po religii naszych przodków i bez jego znajomości nie da się praktykować rodzimowierstwa.

– To jaki jest dokładnie ten obraz świata?

– Wiesz, to mogłybyśmy...

– ... mogłybyśmy tu siedzieć co najmniej do piątku – wchodzę w słowo (a jest wtorek).

– Zdecydowanie tak! – Kasia podejmuje jednak wyzwanie i zaczyna wyjaśniać: – Przede wszystkim to, że nie ma takiego ścisłego podziału na czynności świeckie i sakralne. Prawie każda czynność ma swoje uzasadnienie. To zresztą widać było w tradycji, że wszelkie prace rozpoczynały się i kończyły jakimś obrzędem religijnym.

Przychodzą mi tu na myśl wszystkie ludowe obrzędy związane ze żniwami – odpowiednie rytuały na rozpoczęcie i zakończenie koszenia. W niektórych regionach przy ścięciu pierwszego kłosa gospodarz wypowiadał słowa: „Boże, dopomóż”, ostrzył kosę i wykonywał znak krzyża – dopiero potem pozostali mogli ruszyć do pracy w polu. Ważne znaczenie miał pierwszy i ostatni snop zboża. Ten pierwszy, znany jako diduch, symbolizował przodków i trzymano go w izbie kłosami do góry aż do zimowego przesilenia, czyli do święta Szczodrych Godów (czy też, w kalendarzu chrześcijańskim, do Bożego Narodzenia). Ostatni snop również zachowywano osobno, a niektórzy uważali, że daje on schronienie opiekuńczemu duchowi pól.

– Dalej, trójdzielnosc świata – Kasia ciągnie opowieść o rodzimym obrazie świata. – Jest ten górny świat boski, świat doczesny i świat dolny, czyli zaświaty. Nasz świat tak się przenika zaświatami, że one są wszechobecne. Te światy rozdziela pewna granica, która raz jest cieńsza, raz grubsza.

– Zależnie od pory roku?

– Tak, ale też od momentu życia człowieka, bo dzieci i starcy są bliżej sfery zaświatowej. A kobiety są niemal

cały czas jedną nogą w zaświatach. Zwłaszcza gdy są w ciąży lub podczas menstruacji.

– I to jest powód tabu, wykluczającego z udziału w obrzędach? – dopytuję, bo o to zdążyliśmy już też w rozmowie zahaczyć.

– Właśnie. Współczesna kobieta stwierdzi, że to jest dyskryminacja. A ja powiem, że właśnie nie. To jest konsekwencja naszej wielkości, naszej świętości, naszej wyjątkowości.

– O, to jest zupełnie inne spojrzenie. Mnie się zaraz zapaliła lampka w głowie, że to dyskryminacja – przyznaję.

– Właśnie o tym mówię! – z mocą stwierdza Kasia. – Zrozumienie tej rzeczywistości powoduje całkowite przewartościowanie. Staram się wytłumaczyć kobietom, że to nie jest dyskryminacja, że to są właśnie pewne konsekwencje naszej wyjątkowości. Bo to my mamy możliwość sięgnąć do zaświatów i sprowadzić tę duszę.

Kobieta, która zachodzi w ciążę, nosi więc w sobie istotę zaświatową. Kasia wyjaśnia przy okazji, dlaczego zaświaty są tak wyjątkowe. Stanowią bowiem kwintesencję chaosu, miejsce śmierci, z którego wyłania się życie. Ambiwalentny charakter zaświatów oznacza, że jakiegokolwiek kontakty z nimi wymagają szczególnej ostrożności i przestrzegania tabu.

– To z zaświatów przychodzą nowe dusze? – pytam.

– I tam trafiają dusze po śmierci. Tam też są wszelkie demony – wyjaśnia Kasia. – Nasz świat doczesny jest znany i oswojony, prawda? Natomiast zaświaty są sferą nieznaną, inną zupełnie od tego, co znamy, a inne bywa niebezpieczne. Nie wiemy, co stamtąd przyjdzie ani co może zrobić.

Niejedna współczesna kobieta w ciąży pewnie słyszała różne przesady: nie powinna w tym czasie ścinać włosów czy podejmować różnych obowiązków domowych. Przynajmniej część tego typu zakazów wywodzi się z przekonania o tabu. Tabu obejmuje kobietę w ciąży nie tylko dlatego, żeby nie zaszkodzić dziecku. To dziecko, przekonuje Kasia, jest istotą zaświatową. Dopóki nie złapie pierwszego oddechu, nie jest do końca człowiekiem. Ma w sobie chaos, który może działać na różne sposoby. To łączy się według mojej rozmówczyni z przekonaniem choćby o tym, że kobieta w ciąży nie powinna kusić ogórków czy piec chleba – bo zaświatowy chaos może spowodować, że ogórki się nie ukiszą, a zakwas na chleb popsuje.

– To też ma jakąś dobrą stronę – śmieje się Kasia – bo kobiety wtedy nie pracowały, tylko po prostu mogły odpoczywać. Ciężarna nie mogła iść do zwierząt rozmnażających się. Bo tu ma istotę, która czerpie siły życiowe z otoczenia.

– Może zaszkodzić zwierzętom?

– Dokładnie. Znamy też z tradycji ludowej taką zasadę, że jeżeli kobieta już musi złamać tabu, to powinna mieć jakieś środki ochronne, na przykład skórkę chleba czy sól.

– Czemu akurat skórkę chleba?

– Chleb jest święty – wyjaśnia krótko moja rozmówczyni. – Jest to wyjątkowa rzecz, która jednocześnie jest darem od bogów i dziełem rąk ludzkich. Dawniej chleby były okrągłe, przypominały świat, i stanowiły skończoną całość. W ogóle mistyczny był sam proces uprawiania zboża: coś najpierw rośnie, potem to zabijasz, bo ścinasz, a potem znowu zakopujesz w ziemi, czyli grzebieś. I potem z tej śmierci znowu wyrasta jedzenie.

– Cykl życia, nieustannie koło się obraca.

– Więc chleb jest takim produktem doskonałym, niosącym w sobie kwintesencję świata – kończy Kasia.

– I dlatego chleb jest składany jako ofiara podczas obrzędów, zwłaszcza tych dorocznych – wypowiadam na głos swój domysł.

– Właśnie. A w ogóle jestem zdania, że każdy szanujący się rodzimowierca powinien mieć kawałek ziemi do uprawy – śmieje się Kasia. – Nie mówię, że ma być rolnikiem, ale chociażby balkonowe doniczki, krzaczek pomidorka. Bo nie da się do końca zrozumieć rzeczywistości, która nas otacza, bez czynności agrarnych. Nasza religia rozwinęła się wraz z kulturą, a to jest kultura typowo agrarna.

Ten proces uprawy zboża, jego wzrastania, śmierci i odrodzenia, składa się według Kasi na pewnego rodzaju misterium. Doświadczając tego cyklu w naturze, fizycznie, przeżywa się go także duchowo.

– Święta cyklu dorocznego idą za tym schematem rolniczym – zauważam.

– I za zmianami w przyrodzie. To też jest serce rodzimowierstwa – przyznaje Kasia. – Poznanie tego misterium jest dla mnie bardzo ważne. Dlatego zawsze odsyłam do pozycji książkowych z zakresu etnografii. Dopiero potem można sobie czytać o bogach!

– Nie da się ukryć, że religioznawcze dzieła na temat mitologii i religii Słowian nie są... najprostsze dla początkujących.

– Nie są, ale tam jest dużo znaków zapytania, koncepcja się zmienia – mówi życzyni. – W ostatnich latach zastanawiałam się, czy rzeczywiście adwersarzem Peruna naprawdę był Weles. Czy tak za szybko nie wyciągnęliśmy takich wniosków?

– To musi być naprawdę bardzo trudne aktualizować to wszystko cały czas na nowo – przyznaję. – I wymaga bardzo dużej czujności.

– Najważniejsze jest praktykowanie starych tradycji i obrzędów – przekonuje Kasia. – Takich, co do których mamy pewność, albo prawie pewność, że nie zostały zmienione albo zmieniły się w niewielkim stopniu. Im bardziej pierwotny, niezmieniony obrzęd, rytuał czy zwyczaj, tym bardziej właściwy, bo zachowany...

– ... bliżej źródła?

– Właśnie tak.